

rodzina

NR 7
(1798)
2013

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LIPIEC • CENA 2 ZŁ



Chrystus w domu Marii i Marty w Betanii – mal. H. Siemiradzki (1886 r.)

Marta – siostra Łazarza

Pod koniec lipca, a dokładnie 29, Kościół obchodzi święto siostry Łazarza – św. Marty. Nieliczne szczegóły dotyczące jej życia, podają ewangelisti Łukasz i Jan. Na pewno była to osoba z bliskiego otoczenia naszego Zbawiciela.

Było to w trzecim roku publicznej działalności Chrystusa. Kiedy Jezus szedł wraz z apostołami z Pery do Jerozolimy, a droga wiodła przez Jerycho i Betanię „przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta,

przyjęła Go do swego domu” (Łk 10,38). Miejscowością tą była Betania.

Ten gościnny dom znany był Jezusowi zapewne już z poprzednich bytności. Bywał On na pewno częstym gościem tej przykładnej rodziny, która

mu była całkowicie oddana i nawzajem doznawała dowodów Jego przyjaźni. Toteż i obecnie „... Marta uwijała się koło rozmaitych posług” (Łk 10,40a). Jako starsza siostra jest panią domu. Nie bez powodu nazywa się Martą (po aramejsku „pani”), gdyż dba o wszystko i zarządza wszystkim, by godnie przyjąć czcigodnego Gościa. Jej brat Łazarz nie uczestniczy w przyjęciu, a nawet nie jest wspomniany.

cd. na str. 13

Pokora i tolerancja



XXI wiek – i to samo pragnienie człowieka. Żyjemy bowiem w dobie wielkiej tęsknoty i działań całej ludzkości na rzecz powszechnej zgody, jedności i pokoju. Pragnienie to wypływa z samej natury człowieka. To Stwórca tak ukształtował naszą osobowość, że nie tylko siły biologiczne sprzyjają, by istoty należące do gatunku homo sapiens były ze sobą, ale również działają w tym kierunku pobudki duchowe. Każdy normalny człowiek pragnie przyjaźni, miłości czy choćby towarzystwa innych ludzi; przychodzi na świat i żyje w rodzinie, tworzy później mniej lub bardziej trwale związki uczuciowe, duchowe, kółka zainteresowań, organizacje, partie itp. Jest to skłonność tak charakterystyczna i naturalna, że uczeni ze względu na jej powszechność nazwali człowieka istotą społeczną.

Ta sama istota ludzka równocześnie bardzo sobie ceni samodzielność i niezależność osobistą, pragnie często błyszczeć i wyróżniać się, szuka sposobów na to, jak podkreślić swoją odrębność, inność. To samo można powiedzieć o całych grupach ludzi mających wspólne zainteresowania. I ta skłonność wypływa z przebogatej natury ludzkiej. Bazuje na naturalnych różnicach, jakie zachodzą między ludźmi w dziedzinie somatyczno-duchowej. Ludzie różnią się płcią, kolorem skóry, sylwetką, uzdolnieniami, zainteresowaniami, a jak się dobrze przypatrzemy, wówczas okaże się, że każdy człowiek to po prostu oddzielny i niepowtarzalny „cud natury”.

Zadaniem człowieka jest pogodzić te dwa często sprzeczne i przeciwstawne sobie dążenia: społeczne i indywidualne. To jedno z głównych zadań zleconych nam przez Stwórcę. Między innymi właśnie po to Bóg dał nam rozum, byśmy umieli ułożyć sobie życie w harmonii społecznej i osobistej wolności. To jest zadanie zbawcze, mogące zapewnić nam godne życie doczesne i wieczną szczęśliwość.

Ład na ziemi można zaprowadzić tylko siłą. Bez wysiłku nie uzyskamy celu. Chodzi tylko o to, jakiej użyć siły. Siły woli wspieranej łaską Boga, czy siły oręza? Dotąd w historii ludzkości ufano bardziej przemocy. Niestety, ale to prawda. Jednakże Chrystus przyszedł na ziemię, by przypominać, że istnieje drugi, o całe niebo godniejszy człowieka sposób – siła dobrej woli, której przy-

szedł przywrócić skuteczną łaskę sam Syn Boga. To dzięki uzbrojeniu Apostołów w ten oręż ducha, chrześcijaństwo tak szybko podbiło narody rzymskiego imperium. Szermierze Ewangelii pierwszych wieków nie stosowali przymusu, a ludzie garnęli się do nowej wiary, mimo ofiar, jakie często musieli ponosić ze



strony mściwego pogaństwa. Wszystkich fascynował duch miłości panujący w pierwotnym Kościele Chrystusowym, w którym „mnóstwo wierzących miało jedno serce i jedną duszę, a dobra materialne traktowano jako wspólną własność” – wyjaśniają Dzieje Apostolskie.

Wnet jednak zarzucono, czy ograniczono cudowną metodę, zleconą przez Zbawiciela i więcej ufano, również w życiu religijnym, systemom nakazowo-represyjnym niż łasce Chrystusa i dobrej woli. Nastąpiła era kłótni, wojen religijnych,

procesów i nienawiści. Chrześcijaństwo zamiast świecić przykładem zgody, zrozumienia i życzliwości dla innych, sami między sobą toczyli bezpardonowy bój o to, kto prawowierny, a kto heretyk, kogo można słuchać, a komu trzeba zamknąć usta groźbą, więzieniem, a nawet odebraniem życia.

Represje fizyczne między chrześcijanami na tle religijnym należą obecnie do rzadkości, ale jeszcze się zdarzają. Częściej natomiast słyszymy o takich bolesnych wydarzeniach wśród muzułmanów. Nadal jednak nie można powiedzieć, że wszyscy wyznawcy Chrystusa już są blisko upragnionej jedności i zgody. Ruch ekumeniczny napotyka wciąż na wielkie opory. Niewielkie zresztą ustępstwa na rzecz ekumenii dopuszczane są wyłącznie z tą myślą, że przygotowują grunt pod wchłonięcie, a nie zjednoczenie chrześcijan z zachowaniem odrębności i niezależności wyznaniowej. Argumentem za tak rozumianym ekumenizmem i zjednoczeniem mają być słowa Chrystusa skierowane do Apostołów i ich następców: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi”.

Po nauce o potrzebie pokory wygłoszonej przez Zbawiciela Apostołom, wyrzuty sumienia odczuł św. Jan – umiłowany uczeń Mistrza. Jan rzekł do Chrystusa: „Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w imię Twoje wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami. Lecz Jezus odrzekł: Nie zabraniajce mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami. Kto wam poda kubek wody do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mk 9, 38-41).

Potrzeba tolerancji jako naturalnego następstwa cnoty pokory, którą winien odznaczać się każdy wyznawca, to elementarny przejaw miłości bliźniego.

W modlitwie znajdziemy odpowiedź

Aby poruszyć temat modlitwy, powróćmy dzisiaj jeszcze raz do święta Wniebowstąpienia Pana Jezusa. Odejdźcie Chrystusa do chwały opisał Apostoł Marek w pierwszym rozdziale swej Ewangelii.

Ewangelia według św. Marka, ukazując Boga przede wszystkim działającego, przyciąga naszą uwagę niezmiennie swoją żywością i malowniczością. Każda kolejna scena odnotowana przez Apostoła niesie w sobie olbrzymi ładunek treści, który mógłby starczyć do wielu rozważań. Okazuje się, że św. Marek jest wytrawnym przewodnikiem po śladach Chrystusa. Nie nadużywa słów, unika własnych uwag i komentarzy. Zdania formułuje tak, by zawierały tylko najkonieczniejszą informację i stanowiły jakby temat do kolejnych obrazów ilustrujących działalność Nauczyciela z Nazaretu. A my ciągle czujemy niedosyt słów Chrystusa. Dotąd widzieliśmy przede wszystkim czynny Chrystusa, teraz usłyszeliśmy słowa, będące uzasadnieniem ogromnej aktywności naszego Zbawiciela. Św. Marek zwraca naszą uwagę na wielką rolę modlitwy w życiu Chrystusa. To powinno być dla nas swoistym drogowskazem.

Przypomnijmy też sobie cud, jaki Chrystus uczynił w Kafarnaum. Chrystus to Mąż modlitwy. Modlitwa to nie tylko obowiązek każdego stworzenia, wynikający z racji zależności od Stwórcy, ale również jeden z najistotniejszych znaków człowieczeństwa. Modłę się, bo potrafię kochać i rozumieć. Rozumieć swoje wyniesienie ponad wszystkie byty na ziemi i odczuwać wdzięczność ku Temu, który jest Sprawcą tego wyniesienia. A przecież jeszcze się nie okazało, czym będziemy. Szczyty, na które chce Bóg wprowadzić człowieka, są ciągle przed nami. Jezus przyszedł wskazać nam drogę na te szczyty. Zna tę drogę, bo przecież stamtąd zstąpił dla naszego zbawienia. Jednym z najistotniejszych sposobów trwania na tej drodze ku szczytom chwały jest modlitwa. Dlatego Chrystus będzie uczył, jak się modlić. Bo tylko dobra modlitwa pomaga wytrwać i znosić trudy tej „wspinaczki”. W dziedzinie modlitwy musimy sprostać wielu szkodliwym nawykom i mylnym wyobrażeniom. I nie tylko w sferze modlitwy.

Gdy przyjdzie Mesjasz, nastaną błogosławione czasy – zapowiadali prorocy. Będzie On uzdrawiał chorych, karmił głodnych, wskrzeszał umarłych i głosił Ewangelię. Ludzie tęsknili za tym, by się wypełniło proroctwo. Gdy więc Chrystus zaczął wypełniać proroctwa zapowiedzi, radość ogarnęła wszystkich. Pospiechali skwapliwie, niosąc na plecach



Modlitwa to dialog z Bogiem, to spojrzenie ku Niebu

swoich chorych lub prowadząc ich do Jezusa. Już w pierwszym dniu cudów w Kafarnaum Chrystus cały dzień uzdrawiał i leczył. Dopiero noc przerwała procesję kalek do Boskiego Cudotwórcy. Jednakże, skoro tylko brzask rozjaśnił drogę, znów tłumy potrzebujących stanęły przed Chrystusem. Tym razem wielu odeszło zawiedzionych. Pan Jezus przebrał na jakiś czas uzdrawianie, bowiem nie na tym miało się kończyć Jego mesjańskie posłannictwo. Cuda nigdy nie były celem działalności Zbawiciela. One tylko miały ułatwiać cel: głoszenie Ewangelii wszelkiemu stworzeniu. Wszystkim ludziom!

W Piśmie Świętym czytamy o tym, jak Zbawiciel wstał jeszcze przed świtem i wyszedł na miejsce pustynne, aby się modlić. Niebawem przed domem teściowej Piotra zrobiło się rojno i gwarno. Zebrali się chorzy i ich rodziny. Zapewne uciszano się wzajemnie, by pozwolić jeszcze chwilę odpocząć Dobroczyńcy z Nazaretu. Opowiadał sobie wrażenia z poprzedniego dnia. Najgłośniejszymi rozprawiali świadkowie cudów. Nowo przybyli jeszcze nie

widzieli niezwykłego Człowieka. Narastało napięcie. Każdy chciał zobaczyć Pana i odzyskać utracone zdrowie. Wszyscy przyszli tu powodowani ziemskimi potrzebami. Pragnieniem osobistej i to czysto doczesnej korzyści. Nie wiemy, czy w tym tłumie znalazł się ktoś, kto przyszedł tu dla większej bożej chwały!

Jakże niewiele zmieniliśmy się przez te dwadzieścia wieków w naszym myśleniu i postępowaniu. Nadal wielu spieszy wprawdzie chętnie do Pana, na spotkanie modlitewne w świątyni, z nadzieją na konkretne, materialne korzyści. Taki motyw, to miłość samego siebie, a nie Boga.

Wracając jednak do opisanego w Ewangelii spotkania Jezusa z chorymi w Kafarnaum czytamy, że tłum czekający na Zbawiciela zaczął okazywać zniecierpliwienie. Uczniowie Pana Jezusa postanawiają przerwać sen Mistrzowi. Wnet spostrzegli, że Jezus dawno opuścił posłanie. Powiedzieli zgromadzonemu o Jego zniknięciu. Obiecali Go poszukać i zapewne przyprowadzić. Jak szybko zrozumieli swoją rolę pośredników! Cieszą się na widok tych tłumów garnących się do ich Nauczyciela, który w tak krótkim czasie stał się sławny. W prostocie ducha sądzą, że gdy znajdą Chrystusa i powiedzą Mu o tym, Jezus będzie zadowolony i na dłużej pozostanie w Kafarnaum. Kiedy więc „Szymon i jego towarzysze znaleźli Jezusa, mówią: „Panie, wszyscy szukają Ciebie!”. Jakże musieli się bardzo zdumieć i rozczarować, kiedy w odpowiedzi usłyszeli z ust Mistrza, że nie zamierza tu pozostać ani chwili dłużej, nie wróci do czekających, lecz uda się dalej, by głosić Ewangelię.

Jezus po to przyszedł na ziemię, by móc spełnić wolę Ojca. Musiał więc zrezygnować z rozgłosu. Gdy uczniowie próbowali odwieść Go od zamiaru oddania się na mękę, odpowiedział: „Po to przyszedłem”. Kto nie rozumiał celu Jego przyścia na świat, usłyszał przykre: „Głupcy i leniwego serca: Trzeba było, aby Chrystus cierpiał, po to przyszedłem”.

Każdy człowiek ma do spełnienia w planach Opatrzności konkretne zadanie. Może je poznać poprzez modlitwę. Zadajmy więc sobie pytanie: po co żyję? Po co przyszedłem na świat? Odpowiedź usłyszymy podczas modlitwy.

Błogostaw, Boże, Wasz Dom



Rok 1938. Duchowieństwo Polskie Narodowej parafii w Scranton: Pierwszy Biskup Franciszek Hodur w towarzystwie Bpa koadiutora Jana Miaszka i wikariusza Jana Gogolskiego

Rok 1931. Obraz wykonany ręcznie przez parafiankę p. Gabrielię Przysięcką na IX Walny Sejm Polsko-Narodowej Spójni. Obraz ten zdobił Biuro Zarządu Głównego Polsko-Narodowej Spójni



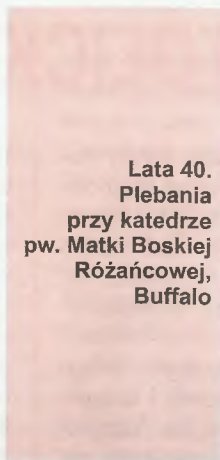
Rok 1930. Laurka z okazji imienin Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka Hodura

Srebrny Jubileusz Kapłaństwa ks. F. N. Kaczmarczyka – proboszcza parafii pw. Naszego Zbawiciela





Bp Franciszek Bończak, Biskup Misji-
ny na Polskę, aż do grudnia 1927 r.



Lata 40.
Plebania
przy katedrze
pw. Matki Boskiej
Różańcowej,
Buffalo



Rok 1939. Chór imienia Fryderyka Chopina przy kościele św. Józefa w Middleport,
Pa., z ks. prob. F. N. Kaczmarczykiem. Foto wykonano z okazji pierwszego Koncertu
Wiosennego

Rok 1930. Kościół pw. Św. Józefa w Middleport, Pa



Lata 40. Gmach z wielką salą parafialną. Własność parafii pw. Matki
Boskiej Różańcowej, Buffalo



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Odbudowa Kościoła, jego sytuacja prawna, autokefalizacja i zmiana nazwy (cd.)

(...) Ks. J. Kwolek, po objęciu kierowniczej funkcji w Kościele, mieszkał nadal w Bażanówce, siedzibą zaś zwierzchnich władz kościelnych stał się ponownie Kraków, gdzie nowego zwierzchnika Kościoła poważnie zastępował ks. J. Czerwiński. Ten ostatni, już wcześniej występował w imieniu „Urzędu Biskupiego PNKK w Krakowie” z różnymi pismami do władz państwowych, jako „administrator PNKK w Polsce”.

Nadal przeto poważnie odczuwano w Kościele brak prężnego kierownictwa. Pewne usprawnienia miały nastąpić dopiero w wyniku uchwał ogólnopolskiego zjazdu duchowieństwa i wiernych, który odbył się w dniach 26-27 czerwca 1945 r. w Warszawie (przy ul. Szwoleżerów 4). Zjazd czerwcowy zwołali ks. J. Czerwiński, za wiedzą Departamentu Wyznaniowego MAP. Obradom przewodniczył najstarszy wiekiem i kapłaństwem ks. J. Kwolek. Uczestnicy spotkania wybrali nowy skład Rady Kościoła. Do Rady tej weszli: ks. J. Kwolek (przewodniczący), p. Mieczysław Rogalski – dyrektor departamentu konsularnego (wiceprzewodniczący), ks. F. Koc (skarbnik), ks. E. Narbutt-Narbuttowicz (sekretarz); członkowie: ks. J. Czerwiński, ks. W. Kierzkowski, p. H. Szeleścina-Morawska i p. S. Wicher. Według intencji zjazdu, Rada miała być jedyną legalną władzą PNKK w Polsce do czasu zwołania Synodu. Do reprezentowania Kościoła w stosunkach zewnętrznych upoważniono: ks. J. Kwołka (który w ciągu miesiąca miał się przenieść na stałe do stolicy), p. M. Rogalskiego, ks. F. Koca i ks. E. Narbutt-Narbuttowicza. Postanowiono ponownie, że stała siedziba Sekretariatu będzie się mieścić w Warszawie (tym razem przy ul. Hożej 39 m. 1). Powołano Komitet Redakcyjny w osobach ks. E. Narbutt-Narbuttowicz, ks. J. Czerwiński i p. Helena Szeleścina-Morawska, którego zadaniem było doprowadzenie do wznowienia wydawania „Poślan-

nictwa...”. Pierwszy powojenny numer tego periodyku ukazał się z datą 16 grudnia 1945 r. Ks. E. Narbutt-Narbuttowicza mianowano nadto proboszczem parafii pw. Ducha św. w Warszawie (przy ul. Szwoleżerów 4).

Na zjeździe czerwcowym, odbytym w duchu pojednania i braterskiej zgody, ujawniono, że „wszystkie dotychczasowe wystąpienia poszczególnych księży w imię całego Kościoła (do władz państwowych – W. W.) wynikały z braku orientacji, należytego porozumiewania się, często ze źle pojętego interesu i dobra Kościoła oraz z pewnego chaosu powstałego po okresie okupacji”. Wobec tego, jak podano w piśmie Rady Kościoła z dnia 3 lipca 1945 r. skierowanym do Departamentu Wyznaniowego MAP, „obecni na zjeździe członkowie Tymczasowej Rady Kościoła w Lublinie, jak też Urzędu Biskupiego w Krakowie z ks. J. Czerwińskim oraz ks. S. Piekarz przyjęli do wiadomości powyższe i na ręce Prezydium zjazdu złożyli wszelkie dokumenty dotyczące się ogólnych spraw Kościoła, a także posiadane pieczęcie”.

Uczestnicy zjazdu żywo dyskutowali nad powstałym wcześniej planem konsolidacji wszystkich wyznań stojących na gruncie doktryny katolickiej i połączenia ich w jeden Kościół pod nazwą „Polski Kościół Katolicki”. Zjazd w zasadzie zaprobował projekt statutu nowej wspólnoty wyznaniowej, opracowany przez jej inicjatorów, lecz zastrzegł, aby Rada Kościoła nie rezygnowała z pierwotnej nazwy Kościoła. Do zagadnienia tego wypadnie jeszcze powrócić.

Po zjeździe czerwcowym, przewodniczący Rady Kościoła zajął się głównie wizytacją parafii, co przy ówczesnych trudnościach komunikacyjnych nie było rzeczą łatwą. Sekretarzem Rady w Warszawie kierował ks. E. Narbutt-Narbuttowicz, mający faktycznie władzę nieograniczoną i wywierający poważny wpływ osobisty na bieg spraw ogólnkościelnych, gdyż regularne odbywanie sesji Rady Kościoła było wtedy niemożliwe, m.in. ze względu na brak środków pie-

niężnych. Musiało to oczywiście wywoływać pewne niezadowolenie części księży i wiernych, zwolenników demokratycznych form rządów w Kościele.

PNKK był nadal wyznaniem niezalegalizowanym w Polsce. Powody opóźnienia tej sprawy były różne.

Podanie o uznanie prawne PNKK, złożone w dniu 20 września 1944 r. w Departamencie Wyznaniowym PKWN w Lublinie, nie mogło być podówczas załatwione pozytywnie z uwagi na to, że część ziem polskich znajdowała się jeszcze pod okupacją niemiecką. W Departamencie Wyznaniowym PKWN uważano, że uznanie prawne PNKK jest przedwczesne. Załatwienie tej sprawy uzależniono od uprzedniego „uregulowania całości kształtu spraw wyznaniowych i zebrania informacji o działalności Polskiego Kościoła Narodowego w okresie okupacji”. Po przeniesieniu się Rządu do Warszawy, kwestia uznania prawnego – jak wyjaśnił minister Administracji Publicznej, Władysław Kiernik (1879-1971), w swym piśmie z dnia 25 stycznia 1945 r. skierowanym do Prezesa Rady Ministrów – „napotykała w dalszym ciągu na trudności ze względu na poważne różnice zdań co do organizacji kierownictwa Kościoła, jakie – niezależnie od zupełnie samodzielnej grupy bpa W. M. Farona – istniały pomiędzy poszczególnymi ośrodkami, a zwłaszcza lubelskim (ks. Gajkoś), warszawskim (ks. Piekarz) i krakowskim (ks. Czerwiński). Jednakże organy administracji państwowej – dowodził minister W. Kiernik – już na początku okazały PNKK wiele życzliwości. Wyrazem tego było m.in. wydanie przez MAP okólnika z dnia 6 lutego 1945 r. (I. dz. 913/45) przyznającego – do czasu ostatecznego uregulowania „sprawy urzędów stanu cywilnego” – „zaświadczeniom o zawarciu związku małżeńskiego i zaświadczeniom urodzin”, wystawionym przez duchownych tego wyznania, „pełną ważność przy ubieganiu się o zasiłki wojskowe i przy zapisach szkolnych”. Innym dowodem tej życzliwości (nb. krótko trwającej) było zwolnienie duchowieństwa

PNKK od służby wojskowej (o czym minister W. Kiernik w swym piśmie nie wspomniał), a także przekazanie PNKK w zarząd i użytkowanie kościoła wraz z budynkiem przeznaczonym na plebanię w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4.

Legalizację PNKK opóźniał także – godny uwagi z punktu widzenia ekumenicznego – plan połączenia PNKK, mariawitów (szło pierwotnie o obydwie grupy: płocką i felicianowską) oraz wspólnoty wyznaniowej bpa W. M. Farena w jeden Kościół, który miał się nazywać „Polskim Kościołem Katolickim”. Był to właściwie plan rządowy, który zrodził się w czerwcu 1945 r. Ze strony organów administracji państwowej jego zwolennikami byli: ówczesny minister sprawiedliwości, Henryk Świątkowski, i Leonard Hodorski (b. duchowny PNKK – L. Kędra) z Departamentu Wyznaniowego MAP. Natomiast ze strony formującej się wtedy Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce (obecnie: Polska Rada Ekumeniczna) do realizacji tej idei z ogromnym zapalem dążył ks. Zygmunt Michelis (1890-1977), duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Na odbytej na początku lipca 1945 r. konferencji u Ministra Sprawiedliwości, przedstawiciele PNKK i Kościoła Starokatolickiego Mariawitów uzgodnili wspólny projekt statutu, który w dniu 1 października tegoż roku przedstawiono Departamentowi Wyznaniowemu MAP z prośbą o uznanie prawne nowej wspólnoty wyznaniowej. Teraz proponowano już inną nazwę: „Polski Starokatolicki Kościół”. Według intencji twórców projektu statutu, Kościół ten miał „zachować jedność zasad dogmatycznych z Kościołem Starokatolickim” (umowa o wspólnocie Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej) oraz „serdeczną i braterską łączność z innymi wyznaniem chrześcijańskimi, a w szczególności z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Ameryce” (art. V). W sformułowaniu tym brak jednak precyzji, gdyż PNKK w USA od 1907 r. jest członkiem owej Unii.

Początkowo realizacja omawianego planu przebiegała dość sprawnie. Pismem podsekretarza stanu, Aleksandra Żaruk-Michalskiego, z dnia 12 września 1945 r. przyjęto do wiadomości skład Rady Polskiego Starokatolickiego Kościoła: bp Waław (Maria Bartłomiej) Przysiecki – prezes duchow-

ny, Mieczysław Rogalski – prezes świecki, bp Władysław M. Faron – wiceprezes, ks. Zygmunt Szypold – sekretarz; członkowie: ks. Stanisław Kędzierski, ks. Bronisław Jäger, p. Stefan Ewert, ks. Ignacy Kopystyński, ks. Romuald Zasadziński i p. Stanisław Bogdan. Zgodnie z § 2 przepisów przejściowych projektu statutu, Rada Kościoła była komitetem organizacyjnym mającym uprawnienia Synodu. Miała ona w ciągu 3 lat, od chwili zatwierdzenia statutu przez władze państwowe, „zorganizować pełne władze Polskiego Starokatolickiego Kościoła, ustanowić granice diecezji, sporządzić spis parafii i księży, ustalić obowiązki i obyczaje i zrealizować pod każdym względem przepisy (...) statutu”. Po dokonaniu tego zadania Rada Kościoła w wymienionym składzie (w myśl § 3 przepisów przejściowych) miała się automatycznie rozwiązać, ustępując miejsca nowej Radzie, wybranej na podstawie przepisów statutu.

Przedstawiony projekt statutu nie został oficjalnie przyjęty do wiadomości przez MAP. Wobec stosunkowo nikłej liczby wiernych należących do wspólnoty bpa W. M. Farena, w rozmowach na temat połączenia wymienionych trzech Kościołów liczyli się przede wszystkim dwaj partnerzy: PNKK i Kościół Starokatolicki Mariawitów. Ich przedstawiciele – uczestnicy dialogu – w istocie nie pragnęli realizacji tak obmyślonego planu zjednoczenia. Oba Kościoły dążyły do możliwie szybkiego uzyskania uznania prawnego, lecz każdy z nich chciał zatrzymać własną nazwę, ideologię oraz specyfikę ustrojowo-organizacyjną. Toteż nie zdołano osiągnąć porozumienia w sprawie Polskiego Starokatolickiego Kościoła. Zrodziła się przeto nowa idea: federacji trzech Kościołów, z trzema naczelnymi biskupami, za którą opowiedziało się zwłaszcza duchowieństwo Kościoła Starokatolickiego Mariawitów. Nowo wybrany (na początku lipca 1945 r.) zwierzchnik tego Kościoła, bp. Roman (Maria Jakub) Próchniewski (1878-1954) w piśmie z dnia 11 grudnia 1945 r., skierowanym do dyrektora Departamentu Wyznaniowego MAP, wskazał na kilka zalet tego ostatniego projektu. Podkreślił on mianowicie, że realizacja wspomnianego projektu pozwoli Kościołowi Starokatolickiemu Mariawitów na zachowanie swej dotychczasowej

nazwy i ustrzeże go przed niebezpieczeństwem przejścia władzy zwierzchniej (po upływie kadencji) przez biskupa nie-mariawitę. Nadto – jak dowodził – wszystkie trzy Kościoły zachowują pełną „autonomię w sprawach kanonicznych, administracyjnych i obrzędowo-liturgicznych”.

Ale i ten projekt, jak się okazało, pozostał tylko w sferze rozważań teoretycznych.

Rada PNKK, na swej sesji w dniu 9 września 1945 r. w Warszawie, deklarując szczerą chęć współpracy z bratnimi wyznaniem, postanowiła kroczyć własną drogą, jako autonomiczny Kościół. Toteż w dniu 14 września 1945 r. wniosła do Departamentu Wyznaniowego MAP podanie z prośbą o prawne uznanie Kościoła, przedstawiając zarazem projekt statutu. Nawiązując do okresu międzywojennego, autorzy petycji przypomnieli, że od czasu powstania PNKK w Polsce, tj. od 1922 r., spełniał on swą misję religijną „wśród ogromnych przeszkód, szykan i prześladowań”. Przeto przedstawiciele Rady Kościoła, przedstawiając swe podanie nowej władzy, pisali: „Prosimy o metryki dla dziesiątek tysięcy dzieci ochrzczonych w Narodowym Kościele, o uznanie małżeństw tysięcy obywateli, które są na wzgardzie i traktowane jako konkubinaty, o świadectwa zgonu, bo dawno zmarli żyją w obliczu prawa (podczas okupacji otrzymali wezwania na roboty do Niemiec). Dzieci idą do szkoły i metryk nie posiadają, a ksiądz katecheta obcego wyznania zmusza ich do religii dla nich obcej”.

Także wspólnota wyznaniowa bpa W. M. Farena, widząc bezcelowość dalszych negocjacji z PNKK i Kościołem Starokatolickim Mariawitów, zdecydowała się kroczyć własną drogą. Przedstawiciele Polskiego Kościoła Starokatolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej „stojąc na stanowisku, że Kościół starokatolicki był i jest organizacją legalną” (działająca na podstawie ustawodawstwa zaborczego – W. W.), a „jedynie nie ma uregulowanego stosunku do Państwa Polskiego”, zwrócili się w dniu 10 grudnia 1945 r. do MAP z prośbą o doprowadzenie do uznania statutu. Jednakże uregulowanie sytuacji prawnej tej wspólnoty nastąpiło dopiero we wrześniu 1947 r. Odtąd wspólnota ta nosiła oficjalną nazwę: „Kościół Starokatolicki w Rzeczypospolitej Polskiej”.

cdn.

„Apostołka Apostołów” – św. Maria Magdalena



Adoracja Ukrzyżowanego przez św. Marię Magdalenę i św. Hieronima – *mai. Luca Signorelli (krąg), 1480–1490*

22 lipca już od wieków jest dniem znanym w liturgii jako uroczystość św. Marii Magdaleny. Jej imię cieszy się w Polsce dużą popularnością. Pod jej wezwaniem wzniesiono w naszym kraju wiele świątyń, m.in. polskokatolicka katedra we Wrocławiu nosi również jej nazwę. Maria Magdalena to postać biblijna, wspominana dwunastokrotnie w Nowym Testamencie przez wszystkich czterech Ewangelistów.

Kim była Maria Magdalena? W powszechnej świadomości do tej pory istnieje jedna odpowiedź na to pytanie: była nierządnicą. Dlaczego więc mówimy o niej, że była święta?

W tradycji Kościoła katolickiego, m.in. za sprawą papieża Grzegorza Wielkiego, Marię Magdalenę najczęściej utożsamiano z Marią jawno-grzesznicą, którą Chrystus ocalił od ukamienowania i która z wdzięczności za uratowanie życia służyła Mu, stając się jedną z Jego najwierniejszych i najpojętniejszych uczennic. Św. Łukasz wspomina też o wypędzeniu z Marii Magdaleny siedmiu złych duchów, co

może symbolizować – jak mniemano – wypędzenie z niej skłonności do popełniania grzechu. Tak więc Maria Magdalena w pewnym momencie swego grzesznego życia spotkała Jezusa i zerwała z dotychczasowym stylem życia. Podczas uczty u Szymona łzami umywała Jego nogi. Odtąd towarzyszyła Jezusowi aż po krzyż, a On po swoim zmartwychwstaniu ukazał się jej jako jedynej z niewiast.

Taki obraz postaci Marii Magdaleny do dzisiaj prezentuje Kościół. Nawrócona, pokutująca grzesznica to przykład dla wiernych do walki z grzechem. Taka postać jest bardzo ludzka i bardzo bliska każdemu człowiekowi. Cieszy się zatem Maria Magdalena sympatią i uznaniem, ponieważ – mimo grzechów – Pan wejrzał na nią i uwolnił ją od zła. Jest więc przykładem nawrócenia i pokuty.

Św. Maria Magdalena pochodziła z wioski Magdali – „wieży ryb”, obecnie El-Me-dzel (północny Izrael) – położonej nad Jeziorem Galilejskim, ok. 4 km na północny zachód od Tyberiady. Według relacji biblijnej, Jezus

wyrzucił z niej siedem złych duchów (Mk 16,9; Łk 8,2). Od tego czasu Maria Magdalena włączyła się do grona słuchaczy Zbawiciela i wraz z innymi niewiastami troszczyła się o wędrujących z Nim ludzi.

Wszyscy czterej Ewangelści zgodnie piszą o niej, jako tej, która była obecna podczas ukrzyżowania i śmierci Jezusa oraz zdjęcia Go z krzyża i pogrzebu. Przybyła też do grobu Jezusa w poranek Zmartwychwstania. Udała się bowiem razem z dwiema innymi niewiastami wczesnym rankiem do grobu, aby namaścić ciało Ukrzyżowanego, ale grób znalazła pusty (J 20,1). Kiedy Maria Magdalena ujrzała kamień od grobu odwalony, przerażona, że Żydzi zbezczeszcili ciało Zbawiciela, wyrzucając je z grobu w niewiadome miejsce, pobiegła do Apostołów, aby ich o tym powiadomić. Przyszła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego miłował Jezus i rzekła: Wzięli Pana z grobu, nie wiemy, gdzie Go położyli (J, 20, 1). Zaraz potem znalazła się ponownie przy grobie, ale stała na zewnątrz i płakała.

Kiedy płacząc nachyliła się do grobu, ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących – jeden u głowy, drugi – u nóg, gdzie wcześniej leżało ciało Jezusa. Na ich pytanie, dlaczego płacze, odpowiedziała, że przyczyną jej smutku jest zaginięcie ciała ukochanego Pana, bo nie wiadomo „gdzie Go położyli” (J, 20, 13). Kiedy odwróciła się, „ujrzała stojącego Jezusa” (J 20, 14), którego w tym momencie wzięła za ogrodnika. Zapytała więc: „Panie. Jeśli to ty Go wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę” (J 20, 15b). Wtedy dopiero rozpoznała w nieznanym swego Mistrza i powiedziała: Rabbuni! (Nauczycielu!).

Rabbuni! W tym słowie mieściło się wszystko, co chciała i mogła powiedzieć. Jednak Zmartwychwstały Pan nie dał jej czasu na kontemplowanie szczęścia, jakie stało się jej udziałem, lecz zlecił jej misję do Apostołów: „Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego”. Polecenie Nauczyciela wykonała niezwłocznie, powiadamiając Apostołów, że widziała Zmartwychwstałego Pana i że jej to powiedział. Była to misja niezmiernie ważna, gdyż od wiary Apostołów w fakt zmartwychwstania Chrystusa zależało bardzo wiele. To zapewne stało się powodem, że nadano jej przydomek „Apostołka Apostołów”.

Maria Magdalena jest postacią niezwykle tajemniczą i zagadkową. Nie wiemy, co św. Łukasz miał na myśli, pisząc, że Pan Jezus wypędził z niej siedem złych duchów; być może symbolizowało to właśnie wypędzenie skłonności do popełniania grzechów. Jak już wspomnieliśmy, papież Grzegorz Wielki utożsamiał Marię Magda-

lenę z jawnogrzeznicą, o której na innym miejscu pisze tenże Ewangelista (Łk 7, 36 – 50), jak też z Marią, siostrą Łazarza, o której pisze św. Jan, że podobnie jak jawnogrzezniczka u św. Łukasza, obmyła nogi Pana Jezusa wonnymi olejkami.

Współcześni bibliści, idąc za pierwotną tradycją i za ojcami Kościoła na Wschodzie, uważają, że imię Maria miały trzy niewiasty nie mające ze sobą bliższego związku. Dotąd tak w liturgicznych tekstach, jak i w ikonografii św. Marię Magdalenę zwykło się przedstawiać w roli Łukaszowej jawnogrzezniczki, myjącej nogi Pana Jezusa. Najnowsza reforma kalendarza liturgicznego wyraźnie odróżnia Marię Magdalenę od Marii, siostry Łazarza, ustanawiając ku jej czci oddzielne dni wspomnienia. Warto tu wspomnieć, że Marię Magdalenę utożsamiano także z Marią Egipcjanką, nierządnicą (V w.), która po nawróceniu miała żyć jako pustelnica nad Jordanem.

Zarówno w Kościele na Zachodzie, jak i na Wschodzie, kult św. Marii Magdaleny jest powszechny. Ma ona swoje sanktuaria, do których od wieków podążają pielgrzymi.

W Efezie pokazywano jej grób i bazylikę wystawioną ku jej czci. Kiedy Turcy zawładnęli miastem, relikwie Marii Magdaleny przeniesiono z Efezu do Konstantynopola (za czasów cesarza Leona Filozofa, 886 – 912). Gdy jednak krzyżowcy opanowali Konstantynopol, relikwie przeniesiono do Francji, do Vazelay, gdzie do dnia dzisiejszego doznają należytej czci. Dodajmy, że we Francji znajduje się jeszcze jedno sanktuarium św. Marii Magdaleny, w La Saint Baume, gdzie – według legendy – miała św. Maria

Magdalena mieszkać przez 30 lat w jaskini jako pustelnica i pokutnica, kiedy ją w dziurawej łódce na pełne morze wywieźli Żydzi.

W ikonografii przedstawiana jest św. Maria Magdalena według tradycji, która utożsamiała ją z innymi Mariami – ukazywana w długiej szacie z nakrytą głową, w bogatym wschodnim stroju lub też jako pokutnica, której postać osłaniają długie włosy. W malarstwie barokowym ukazywano ją półnago, z czaszką w ręku. Jej atrybutami są: dyscyplina, instrumenty muzyczne, krucyfiks, księga (znak misyjnej działalności), naczynie z olejkami, kadzielnica, gałązka palmowa, czaszka, wosiennica, zwierciadło.

(...) *Póki morze przyjmujesz w swe otwarte żrenice*

*Pod postacią falujących kół,
Zdaje ci się, że utonął w tobie wszystkie
głębie i wszystkie granice –*

*Lecz już stopą dotknąłeś się fali,
A tobie się zdawało:*

*To Morze we mnie mieszkało
Taką ciszę rozlewając wkoło, taki chłód.
Tonać, tonać! Przechylić się, potem,
obsuwać się z wolna,*

*Nie wyczuwając w tym odpływie stopni,
Po których zbiega się drżąc –*

*Tylko dusza, dusza człowieka zanurzona
w maleńkiej kropli,*

Dusza porwana przez prąd.

(fragment „Pieśni o Bogu ukrytym”, Wybrzeża pełne ciszy, Karola Wojtyły, 1920-2005)

(Morze wyraża tu zarówno nieskończoność Boską, zbawienną, jak i bezkres grzechu. Fale są niby stopnie, po których można przejść, a więc Pokuta i Nawrócenie, a także Miłosierdzie Boże).

Chrystus i Magdalena

*Błękitne mgły pajęcze
owiały drzewa śpiące,
po siwych wodach tęcze
włóczyło złote słońce.*

*Słoneczne zamyślenie
świat oładnęło cały,
gdy Marii Magdalenie
zjawił się Zmartwychwstały.*

*Zgięła ją cześć i trwoga,
żałość ścisnęła łono --
a On szedł tam do Boga,
w dal senną, nieskończoną.*

*W błękitne mgły przejryste
szedł biały w blaskach słońca,
a ona szepcząc: Chryste!...
patrzyła nań klęcząca.*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer
(1865–1940)



Zmartwychwstały Chrystus i Maria Magdalena – mal. Giotto di Bondone (1266–1377), Asyż

Święta Anna

Św. Anna była matką Najświętszej Maryi Panny. O życiu świętej Anny Ewangelie milczą, jedyne wiadomości czerpiemy z apokryfów: Ewangelii Jakuba, Ewangelii Pseudo-Mateusza i Księgi Narodzenia Maryi.

Według starego podania święta Anna urodziła się w Judei, gdzie w Betlejem był jej rodzinny dom. Jej rodzice – Stolanus i Emerentiana – nie posiadali ziemskich dóbr, lecz byli cnotliwi i sprawiedliwi, i żyli w bojaźni Bożej, pełniąc dobre uczynki. Życie ich upływało na modlitwie, rozmyślaniu o rzeczach duchowych i pracy. Anna otrzymała od swoich rodziców staranne wychowanie pogłębione przez służbę w świątyni jerozolimskiej. Swojego męża Joachima poświęciła, gdy miała 24 lata. Joachim i Anna uważali swoje małżeństwo za związek święty, złączony przez Boga.

Św. Anna i św. Joachim, ojciec Matki Boskiej, jak pisze ks. Hoza-kowski, „gorącymi modłami spodziewali się uprosić u Boga upragnione potomstwo; liczne dobre uczynki do tego samego celu; podobno część dobytku przeznaczali małżonkowie na potrzeby świątyni, część na wsparcia i zapomogi dla biednych, część zaś ostatnią na swe własne utrzymanie. 20 lat już minęło szczęśliwego pożycia małżeńskiego – niestety bezdzietnego. Bóg ulitował się nad pobożnym małżeństwem; jak Anna, matka Samuela, ślubowała ongi, że przeznaczy syna na służbę Bożą „skoro Stwórca zdejmie z niej wstyd bezdzietności”, tak i żona Joachima podobny uczyniła ślub. Anioł z niebios zapowiedział Annie, że owoc jej żywota napelni cały świat. W 45 roku życia swego porodziła Anna dziewczynkę”. Nadała jej imię Maria, co wśród wielu znaczeń tłumaczy się także jako „pani”.

Spełniając uprzednio złożony ślub, rodzice oddali swą 3-letnią jedynaczkę na służbę Bożą. Maria wychowywała się przy świątyni w Jerozolimie wśród swoich rów-



Święta Anna Samotrzeć (obraz ze Strzegomia)

wieśnic, zajęta modlitwą, śpiewem, czytaniem Pisma świętego i haftowaniem szat kapłańskich oraz spełnianiem czynności celem utrzymania porządku i koniecznej obsługi na przygotowanie świętych obrządków. Wcześniej miał pożegnać świat Joachim. Według jednej z legend Annie przypisuje się *trinubium* – po śmierci Joachima miała wyjść jeszcze dwukrotnie za mąż.

Kult św. Anny był i jest do dnia dzisiejszego bardzo żywy. Na Zachodzie pierwszy kościół i klasztor Św. Anny stanął w r. 701 we Floriac koło Rouen. Tam miały znajdować się relikwie św. Anny, przeniesione ze Wschodu. W Jerozolimie kościół pod wezwaniem św. Anny stoi na miejscu, gdzie według bardzo starej tradycji mieszkali rodzice Najświętszej Maryi Panny. Bardzo liczne są kościoły i sanktuaria pod jej wezwaniem. Ku czci św. Anny powstało 5 zakonów żeńskich. W dawnej liturgii poświęcono św. Annie aż 118 hymnów i 36 sekwenj.

Najpełniej kult św. Anny rozwijał się w wieku XIV, również

w Polsce. Wyjątkowo głęboką czcią otaczano tę świętą na Śląsku. Górnicy uczynili ją swoją patronką. Jest też św. Anna patronką kobiet w odmiennym stanie i w położu, szczęśliwego dzieciństwa i szczęśliwego małżeństwa. Mówiono, że „szczęśliwy, kto na świętą Annę upatrzy sobie pannę. Dobrą będzie miał żonę, dobrą matkę, dziatki i szczęście nie wyjdzie z chatki”.

Wspomnienie św. Anny na Zachodzie obchodzimy 26 lipca, a na Wschodzie 25 lipca. Imię Anna pochodzi z hebrajskiego hanna, co znaczy „łaska”.

W ikonografii św. Anna ukazywana jest najczęściej z Najświętszą Marią Panną jako dziewczynką lub jako tzw. Św. Anna Samotrzeć – z Maryją dziewicą i małym Jezusem (patrz ilustracja).

* * *

Obraz Święta Anna Samotrzeć został namalowany przez nieznanego artystę pod koniec XIV stulecia dla kościoła Karmelitów w Strzegomiu, ufundowanego w 1382 r. przez króla czeskiego Wacława IV Luksemburskiego. Na tle rozbudowanej, częściowo ażurowej, gotyckiej w formie architektury tronu została ukazana grupa postaci. Na kolanach tronujszej świętej Anny zasiada Maryja tuląca do siebie Jezusa. Dzieciątko Jezus trzyma w prawej ręce sosenkę – płócienny woreczek wypełniony makiem i nasączony mlekiem. Sosienka znana już w sztuce starochrześcijańskiej jest odpowiednikiem współczesnego smoczka. Przedmiot ten interpretuje się jako znak duszy ludzkiej karmiącej się Słowem Bożym, a jednocześnie jest zapowiedzią Męki Pańskiej. Profetyczna symbolika została spotęgowana przez obecność szczygła (symbolizującego Pasję), który siedzi na sosence. Odniesieniem do Męki Pańskiej jest także koralowy różaniec, który trzyma w lewej dłoni św. Anna. Różaniec, którego kult znany jest od XIV wieku, jest też aluzją do pobożności babci Jezusa.

7 lipca Kościół obchodzi uroczystość świętych – Cyryla i Metodego, apostołów Słowian, znanych również jako „bracia słuńscy”, którzy położyli wielkie zasługi na polu rozpowszechniania chrześcijaństwa obrządku słowiańskiego (także na ziemiach polskich).

Cyryl i Metody – Apostołowie Słowian

Soluń – stolica Macedonii (grecka Tesalonika, współczesne Saloniki) – to rodzinne miasto Cyryla i Metodego. Stanowiło ono zawsze ważny ośrodek życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Tak było również w czasach, kiedy apostoł Paweł głosił tutaj ewangelię Chrystusową. A ponieważ nawrócił wielu Greków, istniała tu kwitnąca gmina chrześcijańska, do której Apostołów wystosował dwa listy. Wynika z nich, że tutejsi chrześcijanie odznaczali się żywą wiarą, miłością i ofiarnością dla sprawy Chrystusowej. Stali się nawet „wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i w Achai. Dzięki wam nauka Pańska stała się głośna nie tylko w Macedonii i Achai, ale wasza wiara w Boga wszędzie dała się poznać” (1 Tes 1,7-8).

W VI wieku w Macedonii, a zwłaszcza w urodzajnej okolicy miasta Soluń, osiedlili się Słowianie. Napadali oni często na to miasto, chcąc zniszczyć tam panowanie bizantyjskie i założyć w Macedonii własne państwo. Nie udało im się jednak narzucić tej prowincji zwierzchnictwa politycznego. Opanowali jednak Soluń i jego okolice pod względem gospodarczym. Toteż zarówno w mieście, jak i w całej południowej Macedonii język słowiański rozszerzył się tak dalece, że nawet greccy mieszkańcy musieli go znać. Warto może przypomnieć tutaj, że późniejsi apostołowie Słowian byli narodowości greckiej. Obcując jednak na co dzień ze Słowianami, z konieczności musieli dobrze nauczyć się ich języka.

Cyryl-Konstanty, zwany również Filozofem, urodził się w Soluniu w 826 lub 828r. Początkowo kształcił się w rodzinnym mieście. Swoimi zdolnościami rychło zwrócił na siebie uwagę. Skierowano go więc na dalsze studia do Konstantynopola. Kształcił się tutaj pod kierunkiem Focjusza, poznając klasyków starożytnych oraz teologię zawartą w pismach Ojców Kościoła. Około roku 847 przyjął święcenia kapłańskie i był bibliotekarzem przy świątyni Świętej Mądrości (Hagia Sophia); równocześnie był doradcą i sekretarzem patriarchy Ignacego. Przez kilka miesięcy przebywał w klasztorze. Następnie uczył filozofii w akademii cesarskiej; stąd jego przydomek – Konstanty Filozof.

Metody był starszym bratem Cyryla-Konstantego. Podobnie jak on urodził się w Soluniu między rokiem 815 a 820. Zdobywszy wykształcenie prawnicze, rychło wszedł na drogę kariery urzędniczej. Został nawet zarządcą jakiejś prowincji słowiańskiej w cesarstwie bizantyjskim. Około roku 840 wstąpił do klasztoru w Bitynii. Wtedy też zmienił imię chrzestne Michał, na zakonne – Metody. Został nawet przełożonym tego klasztoru.

Około roku 860 – na polecenie cesarza – udał się Cyryl wraz z Metodem na misje do Chazarów, za-



mieszkańcych północne wybrzeże Morza Czarnego. Odtąd pracowali już razem.

Wkrótce potem (prawdopodobnie w roku 862), przybyło do Konstantynopola poselstwo księcia wielkomorawskiego Roścysława z prośbą o przysłanie misjonarzy znających język słowiański. Chodziło mu bowiem o uniezależnienie się od wpływów niemieckich. Do misji tej wyznaczono Cyryla i Metodego, doskonale zaznajomionych z językiem słowiańskim, używanym przez południowo-macedońskich Słowian w II połowie IX wieku. Zanim jednak rozpoczęli działalność misyjną na Morawach, przełożyli na język słowiański teksty liturgiczne oraz niektóre księgi biblijne (Psalmy, Ewangelię, Dzieje Apostolskie, Listy św.

Pawła oraz pozostałe Listy apostołskie). Teksty wspomnianych ksiąg zapisali „bracia słuńscy” stworzonym przez Cyryla alfabetem, zwanym „glagolicą” (od „glagol” – słowo, litera). W ten sposób powstał – używany do dziś w liturgii wschodniej – język cerkiewno-słowiański. Jednak na Morawach (po zwycięstwie Ludwika Niemieckiego nad Roścysławem) doszło do poważnych konfliktów z klerem bawarskim. Wobec powyższego w roku 866 Cyryl i Metody przeszli do Panonii (dzisiejsze Węgry), gdzie książę Kocel umożliwił im prowadzenie pracy misyjnej. Po krótkim tutaj pobycie (trwał on zaledwie pół roku) wraz ze swoimi uczniami wybrali się do stolicy patriarchatu – Akwilei, gdzie spodziewali się uzyskać dla nich święcenia kapłańskie. Od tego zależało bowiem powstanie w Panonii organizacji kościelnej. Po drodze zatrzymali się w Wenecji, gdzie Cyryl wobec obradującego synodu lokalnego wystąpił w obronie wprowadzanej liturgii słowiańskiej. Sprawa stała się głośna.

Wówczas to obu braci wezwał do siebie papież Mikołaj I. Zanim jednak dotarli do Rzymu, papież już nie żył. Jego następca, Hadrian II przyjął ich bardzo życzliwie. Pobłogosławił słowiańską misję Cyryla i Metodego, zaakceptował stosowanie w liturgii języka słowiańskiego oraz zatwierdził przedstawione mu księgi liturgiczne. Co więcej, udzielił święceń kapłańskich Metodemu oraz polecił trzech jego uczniów wyświęcić na kapłanów, a dwóch na lektorów. Tak więc – „pierwszy etap kampanii w obronie liturgii słowiańskiej – jak swego czasu pisał światowej sławy sławista, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Lehr-Splawiński – został wygrany”. Dalsze prace musiał prowadzić już sam Metody. Konstanty bowiem, który w Rzymie przywdział habit zakonny i przyjął imię Cyryl, zapadł śmiertelnie na zdrowiu. Napominając brata, by nie przerywał rozpoczętego dzieła, zmarł w dniu 14 lutego 869 r. Pochowano go w świątyni św. Klemensa.

Po śmierci brata powrócił Metody do Panonii, już jako legat papieski, a więc zapewne z nowymi uprawnie-

cd. na str. 15



Doświadczamy obecnie najgorętszego okresu od 1,4 tys. lat – piszą naukowcy w „Nature Geoscience”. Ponad 80 uczonych z 24 krajów przeanalizowało dane dotyczące wahań temperatury na wszystkich siedmiu kontynentach. Do swych badań wykorzystali słoje drzew i stalaktytów, pyłki roślin zachowane w osadach, rdzenie lodowe, a także osady morskie i jezior. Wykorzystali też pomiary zapisane przez naszych przodków i współczesnych naukowców. Jak pokazują, **wywołane przez człowieka zmiany klimatyczne odwróciły pod koniec XIX w. globalne ochłodzenie rozpoczęte 300 lat wcześniej i spowodowane najpewniej niższą aktywnością słoneczną, erupcjami wulkanicznymi oraz drobnymi zmianami w orbicie Ziemi** – czytamy w GW z 24.04.2013 r. Od tego czasu robi się coraz cieplej, temperatura naszej planety wzrosła o blisko 0,8 °C.

Uczeni udowadniają też, że lato 2003 r., kiedy to z powodu fal upałów i suszy w Europie zmarło ok. 70 tys. ludzi, było na naszym kontynencie najbardziej upalne w ciągu ostatnich 2 tys. lat. Przedłużające się fale upałów to jedne z ekstremalnych zjawisk pogodowych, które będą nam coraz bardziej dokuczać.

Szczególnie szybko ocieplającym się regionem świata, przeszło dwa razy bardziej od średniej globalnej, jest Arktyka, gdzie najcieplejsze lata z ostatnich dwóch dekad nie mają swoich odpowiedników w poprzed-

nich 600 latach. Arktyka to ważny dla nas region, wpływa bowiem na klimat całej półkuli północnej. W Polsce, a także w innych krajach marzec był jednym z najchłodniejszych w historii pomiarów. Okazuje się, że to efekt zmian klimatycznych w mroźnej Arktyce. Od około dekady zmienia się sposób krążenia powietrza na północ od równika i od bieguna na południe – donoszą meteorolodzy. Objawem tego są m.in. zakłócenia prądów strumieniowych – gigantycznych prądów powietrza, które wędrują z zachodu na wschód na wysokości 10-12 km oplatając kulę ziemską. Niekiedy mają nawet 200 km szerokości, 2 km grubości i pędzą ze średnią prędkością 150 km/godz. Ale potrafią przyspieszyć nawet do 200 km/godz.

Taka meandrująca dmuchawa wisi nad Europą i odpowiada za zawirowania klimatu w naszej szerokości geograficznej. Zakola tej dmuchawy powiększają się, a prędkość spada. Prowadzi to z kolei do przetasowań w pogodzie, które zaczynamy odczuwać na własnej skórze. Zdaniem naukowców główna zmiana polega na coraz częstszym blokowaniu się cyrkulacji atmosferycznej, a wraz z nią – pogody. Jej skutkiem są fale upałów, mrozów, śnieżyc czy ulew nad jakimś regionem, podczas gdy w sąsiednim regionie w ogóle nie ma śladu takiej ekstremalnej pogody.

W Europie i wschodniej części USA takie blokady obserwuje się

najczęściej latem i jesienią, a ich skutki mogą być bardzo przykre, jak np. gigantyczne pożary lasów w USA przez upały sięgające 40 °C. Takie blokady pogodowe mogliśmy zaobserwować zimą w Polsce. Pierwsza trwała cały grudzień aż do połowy stycznia, kiedy mieliśmy jesień w środku zimy. Druga z kolei rozpoczęła się pod koniec stycznia i trwała przez trzy tygodnie. Wówczas doświadczyliśmy siarczystych mrozów.

Jak twierdzą meteorolodzy, winę za to ponosi zjawisko zwane przyspieszeniem arktycznym – charakterystyczna dla strefy polarnej skłonność do wzmacniania bodźców klimatycznych dominujących na globie. Wzrost temperatur w Arktyce jest najszybszy, kiedy Ziemia się ociepla. I odwrotnie – spadek temperatur za kołem polarnym jest najszybszy, gdy średnie temperatury na naszej planecie zaczynają spadać.

Arktyka ogrzewa się dwukrotnie szybciej niż reszta globu, a letnia pokrywa lodowa na morzach arktycznych skurczyła się o 40 proc. Ta nadwyżka ciepła kumulująca się za kołem polarnym zaburzyła cyrkulację atmosferyczną. Z powodu ciepła prąd strumieniowy słabnie. Jako leniwy prąd powietrzny zaczyna silnie meandrować tak, że jego zakola sięgają bardziej na północ i południe. A każde z nich może pchać zimne powietrze lub zwrotnikowe wywołując w różnych rejonach Europy skrajne warunki pogodowe.

Nim leniwy prąd strumieniowy przesunie się na wschód, mogą upłynąć tygodnie. Dzięki temu, jak podkreślają badacze, rośnie prawdopodobieństwo, że ten sam typ pogody, który mamy dziś za oknem, utrzyma się jutro i pojutrze. Jednak **trudno przewidzieć, jaka pogoda będzie za miesiąc, gdyż nie wiadomo, który meander prądu strumieniowego zawiśnie nad nami za parę tygodni. To dlatego długoterminowe prognozy pogody tak słabo się sprawdzają.** Prawdopodobieństwo przewidzenia, jakie będzie najbliższe lato, wynosi jakieś 40 proc.

Człowiek jest dla Ziemi jak motyl, tyle że bardzo wytrwały. Tak długo machamy skrzydłami, pompując w powietrze gazy cieplarniane, że zmieniamy cały klimat naszej planety.

Marta – siostra Łazarza

cd. ze str. 1

Być może, złożony chorobą – która kilka miesięcy później miała się dla niego skończyć czterodniowym pobylem w grobie – usunął się na drugi plan. Tymczasem Maria wykorzystuje fakt, że jej siostra zajęła się całkowicie pracą domową, by w spokoju przebywać blisko Jezusa. Podczas, gdy energiczna gospodyni troszczy się o wszystko, młodsza jej siostra słucha słów Zbawiciela, które porywają tłumy i odmieniają serca. Jednak Marta widocznie nie była sama w stanie obsłużyć należycie Jezusa oraz towarzyszące Mu osoby. Dlatego – jak zauważa Ewangelista – „Przystąpiła więc do Niego i rzekła: Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła” (Łk 10, 40). Skrzętna gospodyni, a zarazem gorąca wielbicielka Nauczyciela z Nazaretu chce widocznie powiedzieć, że we dwie szybciej uporają się z zajęciami domowymi i będą mogły spokojnie słuchać słów Mistrza.

Jezus z równą szczerością, choć ożywiony daleko głębszą myślą, odpowiada: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba (mało albo) tylko jednego” (Łk 10,41-42a). Mianowicie zbawienia duszy i środków do tego prowadzących. Komentując ten fragment ewangelii Łukasza św. Augustyn mówi: „Słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa, wygłoszone w ewangelii, upominają nas, że jedno jest tylko, do czego poprzez różnorodność spraw życia ziemskiego powinniśmy dążyć. Zdażamy do tego dopiero jako wędrowcy, a nie jako stali osiadli; jako będący w drodze, nie zaś u celu; jako dopiero tęskniący, a jeszcze nie zaspokojeni. A jednak pospieszajmy bez ociągania i zwlekania, abyśmy istotnie zdołali tam przybyć. Marta i Maria były dwiema siostrami nie tylko z pochodzenia, ale i z ducha: obie garnęły się do Pana, obie służyły zgodnie obecnemu ciałem Panu. Marta przyjęła Go, jak to się zwykło przyjmować pielgrzymów; służebnica przyjęła Pana, chora – Lekarza, stworzenie – swego Stwórcę. Ugościła, aby na ciele pokrzepić Tego,

który miał posilić jej ducha”. Kończąc zaś swoje pouczenie, Syn Boży dodał: „Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10, 42b).

Omawiany wyżej epizod ewangeliczny nie jest jedynym, w którym ukazana jest nasza święta. Ponownie pojawia się bowiem Marta w opowiadaniu o wskrzeszeniu Łazarza (J 11,1-44).



Betania – miejsce upamiętnione w Ewangelii – dom Marii, Marty i Łazarza

Po uroczystości Poświęcenia Świątyni upłynęło kilka miesięcy i musiał być już koniec lutego lub początek marca. Jezus opuściwszy Galileę zbliżył się do Jordanu i szedł drogą wiodącą jego brzegiem w kierunku Jerozolimy. Jednak w pewnym momencie przeszedł do Transjordanii i pozostał tam jakiś czas. I wtedy właśnie – jak relacjonuje Ewangelista – „Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty” (J 11,1). Musiała to być choroba budząca obawy, skoro „Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz” (J 11,3). Nieco zaś dalej św. Jan dodaje: „A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza” (J 11,5). Mając na względzie uczucie, jakim Zbawiciel darzył cały ich dom, wierzyły, że niezwłocznie przybędzie i nie zezwoli umrzeć ukochanemu bratu. Jednak wbrew ich oczekiwaniom, zjawił się Chrystus w Betanii, gdy Łazarz był już od czterech dni w grobie.

Nieco wcześniej, ponieważ „(...) Betania była oddalona od Jerozolimy około piętnastu stadiów” (J 11,18), stosownie do panującego zwyczaju „wielu Żydów przybyło przedtem do Marty i Marii, aby je pocieszyć po bracie” (J 11,19). Tak było zresztą

potrzeba, by było możliwie najwięcej świadków cudu Chrystusa.

„Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie” (J 11,20a). Ujrawszy Go zaś, z tonem lekkiego wyrzutu, „Marta rzekła do Jezusa: Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł” (J 11,21). Wyraziła więc przekonanie, że sama obecność Cudotwórcy z Nazaretu była w stanie uchronić Łazarza od śmierci. Następnie dodała: „Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga” (J 11,22). Skoro bowiem podczas swych wędrówek misyjnych czynił tak wiele cudów, na pewno i tym ra-

zem nie będzie inaczej. Jest to więc kolejna, cicha i nieśmiała prośba o przywrócenie jej brata do życia.

W odpowiedzi zaś usłyszała: „...Brat twój zmartwychwstanie” (J 11,23). Jezus mówi ogólnikowo, nie odsłaniając swoich zamiarów. Na to „Rzekła Marta do Niego: Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym” (J 11,24). Wierzyła bowiem, jak inni Żydzi, w przyszłe zmartwychwstanie umarłych. Nawiązując do tej wypowiedzi, „Rzekł do niej Jezus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?” (J 11,25-26). Chrystus jest zmartwychwstaniem, ponieważ zwycięsko powstał z grobu i więcej nie umiera (por. Rz 6,9) i będzie sprawcą zmartwychwstania ludzi; najpierw przez wiarę i chrzest ze śmierci grzechu do życia duchowego, a przez moc Chrystusa do życia w uwielbionym cieles. Subiektywnym warunkiem uczestniczenia w tym zmartwychwstaniu jest wiara w Chrystusa, przez którą człowiek musi się stać członkiem Jego mistycznego ciała.

cd. na str. 15

„Jak wielkie dary kryją się w naturze”

W Polsce trwa cichy *exodus* rodzin z miasta na wieś, czyli w przeciwnym kierunku, niż kiedyś zaprogramowano. Dziś nie tylko artyści, lecz także ludzie różnych profesji, wewnętrznie wolni, kolonizują polską, wymierającą wieś. Na ucieczką z murów miejskich decydują się zwykle osoby życiowo aktywne, które doświadczyły, jaki ma smak kariera w dużych firmach.

Szczególną rolę w tej ucieczce odgrywają kobiety. To bowiem istoty, którym instynkt nakazuje szukać najlepszego miejsca na założenie domu, później zaś czujnie przy tym domu trwać, podrzucając – swoim entuzjazmem dla piękna tkwiącego w przyrodzie – drew do domowego ogniska. Odporność na trudy pozwala kobietom pokonywać piętrzące się przeszkody. Są niczym zapobiegliwe ptasie mamy, opatrujące bez końca rodzinne gniazda, czytamy w książce Ewy Polak-Palkiewicz pt. „Patrząc na kobiety”.

To jest znakiem, że odradza się w Polsce tradycyjny styl życia. Wiejskie klimaty mogą zachwycić tylko Polaka o nieokiełznanej, wolnej duszy. Bohaterowie tych opowieści „urodzili się w kulturze wiecznych marzeń, a nie maksymalizującej zysk ekonomiczny zachodniej cywilizacji” (W. Wencel).

Kaszuby, siedlisko pomenonnicie z 1801 roku: „otaczający drewnianą chałupę starodrzew rzucił ich na kolana. Między potężnymi pniami stał drewniany dom z bali, kryty strzechą. Do jego bocznej ściany przylegała chyląca się ku upadkowi stodoła z resztkami słomy na dachu (...). Wokół las...”.

Dolina Czarnej Hańczy: „Zabudowania w opłakanym stanie, ale gospodarstwo zachwyca dzieci i rodziców pagórkami, płynącą pomiędzy nimi rzeką, zapachem macierzanki, zagajnikiem i żerem bobra (…). Obok sad z przedwojennymi jabłoniemi tonącymi w dwumetrowych pokrzywach”.

Żuławy Wiślane: „Pokochali zaspiane wioski, przesycone jodem powietrze, niezliczone drogi wodne, kanały i mosty zwodzone dające statkom pierwszeństwo przed samochodami. I białą plażę wijącą się jak wąska wstążka wzdłuż lasu (...). Tu można spokojnie wychowywać dzieci...”.

Bieszczady: „Gdy rodzina się powiększyła o Misię i Maksa, stwierdzili, że pora na prawdziwy dom”. Zbudowali go pod Połoniną Wetlińską i otworzyli obok restaurację, Chatę Wędrowca. „Z kuchnią, która syci i rozgrzewa. Zimy trwają tu długo, ale za to wiosną, gdy połoniny wybuchają wszystkimi odcieniami zieleni (...) – tutaj mamy nasz kawałek nieba...”.

Pasja twórcza, niespożyta inwencja Polek, które ze swymi partnerami wybrały życie w stylu country, może budzić podziw. Potrafią dokonywać zaskakujących rzeczy.

Przede wszystkim dlatego, że kobiety posiadają skarb, oczy duszy. Widzą to, czego jeszcze nie ma, a już czeka gdzieś ukryte. Są niezwykle pomysłowe. To natury twórcze, a przy tym niezmordowane, nie potrafiące spocząć na laurach.

„Pudło z narzędziami mam zawsze pod ręką i znam się co nieco na ciesielce i układaniu podłóg” – mówi właścicielka odrestaurowanego młyna. Sama wyszorowała pokój, pomalowała je, zdała posadzkę. To wszystko bardzo przypomina budowanie gniazda.

„W pracowni Lusi, obok stołu krawieckiego, przy którym projektuje stroje dla duńskiej firmy, stoi szafka pełna skarbów. Pamiątki rodzinne, bogactwo przedmiotów ręcznie wykonanych i zdobionych, bezużytecznych już, gromadzonych tu z entuzjazmem, niczym okruchy utraconego raj”.

Kobiety żyjące z dala od miasta wracają do kobiecych zajęć. Wychowują dzieci. Dbają, z nadzwyczajną inwencją i zmysłem praktycznym, o stół i o piękno domu. Ich domy to z reguły królestwa oryginalnych przedmiotów artystycznych, imperia robótek ręcznych.

Cóż, to wszystko wygląda trochę nazbyt bajkowo. Nie widać mozolnej walki o przetrwanie, która jest przecież udziałem większości rodzin, które postanowiły uciec z miasta, nie widać ich ciężkiej, własnoręcznej harówki, by zarabiać na byt własny i dzieci. A to ona jest nieodświeżoną treścią ich życia. Ważne jednak są motywacje.

Ula „po studiach dziennikarskich dostała dobrze płatną pracę w dużej firmie. Harowała szesnaście godzin na dobę, a przez pozostałe osiem marzyła o swoim raj”.

Po pracy wrzucała rower do samochodu i jechała za miasto. – Szukałam odludnego miejsca na dom. Wreszcie znalazła Uroczysko Kępę. Ale takie miejsce potrzebuje gospodarza, który ma pomysł, pasję i chęć do ciężkiej pracy”. Gospodarzem został jej mąż, Sławek.

„(...) Jak wytłumaczyć człowiekowi, który nie wie, co znaczy żyć w zgodzie z porami roku, że na wsi nie ma ani chwili czasu na nudę”. Tu wraca się do zarzuconych w mieście odwiecznych mądrości. Odnajduje się utracony skarb, zdrowy rozsądek. Tu odnawiają się w sposób naturalny relacje z ludźmi. Znikają głu-pawe bariery. Widać czarno na białym, że ludzie z miasta i ze wsi są sobie potrzebni. Tu można nauczyć się prostoty i pokory.

Tutaj odkrywa się, jak wielkie dary kryją się w naturze. Człowiek dostrzega, że życie jest cudem. Potrafi też niekiedy duchowym wzrokiem dostrzec znaki, które daje mu Bóg.

Trzy kolory maja

*Złotem maj się śmieje
kłania się oczom zielonym
promienieje.*

*Oplatają warkocze
słoneczną główkę dziewczyny
wdzięcznie się uśmiecha
mruży głębiej oczu
dając nadzieję.*

*Zieleń jak Flora
spaceruje wśród grządek
licząc listki koniczyny.
Znalazła cztery
dobra wróżba dla dziewczyny.*

*Biel bzu roztarła zapach
w małej dłoni
i niesie do domu
ale zatonał
w kwiatach jabłoni.*

(m.)

Marta – siostra Łazarza

cd. ze str. 13

Warunkiem dokonania cudu, którego Zbawiciel domagał się zawsze, była wiara w Jego bóstwo i posłannictwo mesjańskie. Toteż nawiązując do oświadczenia Jezusa – rzecze Mu Marta: „Tak, Panie! Ja wciąż wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat” (J 11,27). Tak więc wszystkie warunki konieczne do dokonania cudu zostały spełnione.

Nie było jeszcze tutaj drugiej siostry. Toteż Marta, „gdy to powiedziała, odeszła i przywołała po kryjomu swoją siostrę mówiąc: Nauczyciel jest i woła cię. Skoro zaś [Maria] to usłyszała, wstała szybko i udała się do Niego” (J 11,28-29). Z niewiadomego powodu, „Jezus zaś nie przybył jeszcze do wsi, lecz był wciąż w tym miejscu, gdzie Marta wyszła Mu na spotkanie” (J 11,30). Uczynił tak widocznie dlatego, by na osob-

ności porozmawiać ze siostrami i pocieszyć je.

Bezpośrednio potem udał się Jezus wraz ze siostrami zmarłego i apostołami do grobu Łazarza. Znaleźli się tam również przedstawiciele starszyny żydowskiej z Jerozolimy, przebywający w Betanii. Tutaj też miało miejsce jedno jeszcze wystąpienie Marty, odnotowane przez czwartego Ewangelistę. Gdy bowiem Jezus polecił odsunąć kamień zakrywający wejście do grobu, wówczas „Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie” (J 11,39). Przypuszczała widocznie, że Jezus chce tylko ujrzeć zwłoki przyjaciela. Okazało się jednak za chwilę, że była w błędzie. Bowiem na rozkaz Chrystusa stanął przed nim Łazarz żywy. Przywrócenie do życia człowieka, u którego nastąpił zauważalny rozkład ciała, nie mogło budzić najmniejszych wątpliwości.

Po raz trzeci pojawia się Marta na kartach Ewangelii w opisie uczty, jaka została wydana na cześć Chrystusa na krótko przed Jego męką i śmiercią. Bowiem „Na sześć dni przed Paschą Jezus przybył do Betanii, gdzie mieszkał Łazarz, którego Jezus wskrzesił z martwych. Urządzono tam dla Niego ucztę. Marta posługiwała, a Łazarz był jednym z zasiadających z Nim przy stole” (J 12,1-2). Przyjęcie to miało miejsce – jak zauważa ewangelista Mateusz – „w domu Szymona Trędowatego” (Mt 26,6b). Posługiwała tam również Marta w ramach pomocy sąsiedzkiej.

O dalszych jej losach niestety, nic więcej nie wiemy.

Podobnie jak Maria Magdalena, weszła Marta jako bohaterka do cyklu tzw. „legend prowansalskich”. Kult jej zlokalizowano w Tarscon nad Rodanem (południowo-wschodnia Francja), gdzie w 1187 r. odkryto rzekomo jej doczesne szczątki i natychmiast wzniesiono świątynię pod jej wezwaniem.

Cyryl i Metody – Apostołowie Słowian

cd. ze str. 11

niami, co było dalszym jego sukcesem na drodze szerzenia liturgii słowiańskiej. Około roku 870 Metody ponownie przybył do Rzymu, gdzie Hadrian II udzielił mu sakry biskupiej oraz ustanowił metropolitą restytuowanej metropolii w Sirmium (Państwo Wielkomorawskie). Przyłączył też do niej Panonię, przynależną do tej pory do Pasawy i Salzburga. A ponieważ arcybiskup Adalwin z Salzburga i jego sufragani uważali te tereny za podległe swej jurysdykcji, doprowadziło to do zaostrzenia konfliktu z biskupami niemieckimi. Doszło do tego, że Metody – sprowadzony na synod do Ratzynby – został ujęty i uwięziony, prawdopodobnie w klasztorze w Ellwangem w Szwabii.

Zwolniony został dopiero w roku 873, dzięki interwencji papieża Jana VIII. Jednak Metody musiał ograniczyć stosowanie liturgii słowiańskiej. Wezwany został nawet do Rzymu, dla wyjaśnienia oskarżeń wysuniętych przeciwko niemu przez księcia wielkomorawskiego Świętopełka i biskupów niemieckich. Nie sprzyjały

mu też stosunki, jakie wówczas panowały na Morawach. Księżę Świętopełk nie był dla niego tak życzliwy, jak poprzednicy i ze względów politycznych skłaniał się ku duchowieństwu niemieckiemu. Jednak papież Jan VIII ponownie poparł stosowane przez niego formy chrystianizacji Słowian. Doszło nawet do tego, że w roku 880 potwierdził dawną władzę i przywileje nadane Metodemu przez Hadriana II; potwierdził jego prawa arcybiskupie i urząd legata papieskiego dla ewangelizacji Słowian oraz wyraził zgodę na korzystanie w liturgii z języka słowiańskiego. Jednak podczas uroczystej celebry ewangelii odczytywać należało najpierw w języku łacińskim, zaś dla księcia i jego dworu liturgie sprawować należało po łacinie. Utworzono też sufraganię w Nitrze. Jednak jej zwierzchnikiem – uzależnionym wprawdzie od Metodego – został przywódca duchowieństwa niemieckiego, biskup Wiching.

Jednak mimo dalszej opozycji duchowieństwa niemieckiego i nowych, stosowanych przez nie intryg, prowadził Metody owocną działalność na-

wet poza granicami metropolii. Tak więc doprowadził on do chrztu księcia czeskiego Borzywoja i jego żonę Ludmiłę. Dotarł nawet na południowe ziemie polskie; do państwa Wiślan. O istnieniu na tych terenach chrześcijaństwa obrządku słowiańskiego, prawie 100 lat przed chrztem Mieszka I, świadczą odkrycia archeologiczne dokonane w Wiślicy oraz w Krakowie (na Wawelu i Salwatorze). Świadczą one, że już przed końcem IX wieku istniały tutaj budowle sakralne, wzniesione w stylu bizantyjskim.

Pod koniec swojego życia Metody odbył jeszcze wyprawę misyjną do Słowian bałkańskich. Przy okazji (w roku 881 lub 882) udał się również do Konstantynopola, gdzie spotkał się – tak ze strony cesarza, jak i patriarchy – z uznaniem swojej działalności. Po powrocie na Morawy zajął się tłumaczeniem na język słowiański dalszych ksiąg biblijnych, dzieł niektórych Ojców Kościoła oraz bizantyjskiego zbioru prawa kościelnego i świeckiego. Przed śmiercią wyznaczył swoim następcą na stolicy arcybiskupiej Morawianina, Gorazda. Zmarł 6 kwietnia 885 r.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

Siemiradzki – malarz scen religijnych i historycznych



Chrystus i jawnogrzeznica – mal. H. Siemiradzki (1873 r.)

Niewątpliwie, artysta ten był jednym z najbardziej znanych polskich malarzy. Urodził się 24 października 1843 r. w Nowobielogradzie, zmarł 23 sierpnia 1902 r. w Strzałkowie k. Radomska. Pochowany został w krypcie zasłużonych na krakowskiej Skalce.

Henryk Hektor Siemiradzki zaliczany jest do grona przedstawicieli polskiego akademizmu. Był niezwykle szanowany i ceniony za życia, kiedy jednak akademizm został wyparty (na początku XX wieku) przez malarstwo secesyjne, sztuka Siemiradzkiego została lekko zapomniana.

Artysta w młodości nie zajmował się jedynie sztuką. Zgodnie z wolą ojca, studiował na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Charkowskiego. Po uzyskaniu dyplomu, zdecydował się zdawać do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu i tam bardzo szybko doceniono jego talent.

Podróżował nie tylko po kraju, lecz i bywał także za granicą. Ostatecznie osiedlił się w Rzymie. W 1873 r. ożenił się z Marią Pruszyńską i doczekał się czwórki potomstwa. Rodzina wypoczywała latem w dworku w Strzałkowie. Tam też artysta zmarł po ciężkiej chorobie w wieku 59 lat, nie ukończywszy ostatniego swego obrazu pt. *Chrystus i Dzieci*.

Henryk Siemiradzki należał do niejednej z akademii europejskich. Działał w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk oraz Legii Honorowej. Inspiracją była dla niego sztuka antyczna. W jego dziełach dominowała tematyka religijna i historyczna. Emocjonalnie bardzo związany był z Krakowem, gdzie przekazał do Muzeum Narodowego szereg swoich prac. Należy tu przypomnieć, że istnienie Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach (oddział Muzeum Narodowego w Krakowie) zapo-

czątkował właśnie Henryk Siemiradzki. Galeria ta jest najstarszym oddziałem Muzeum Narodowego. Pierwszą stałą wystawę otwarto tu w 1884 r. Obecnie – mieści się tu największa w Polsce stała ekspozycja dziewiętnastowiecznego polskiego malarstwa i rzeźby. Dzieła prezentowane są w czterech salach: *Oświecenie* (sala Bacciarellego), *Romantyzm. W stronę sztuki narodowej* (sala Piotra Michałowskiego), *Wokół Akademii* (sala Siemiradzkiego, dawna Hołdu pruskiego) i *Realizm, polski Impresjonizm, początki Symbolizmu* (sala Chełmońskiego, dawna Czwórki).

Dwa dzieła Henryka Siemiradzkiego: *Chrystus w domu Marii i Marty* (1886 r.) oraz *Chrystus i jawnogrzeznica* (1873 r.), przedstawiający pierwsze spotkanie Jezusa z Marią Magdaleną, prezentujemy dziś na str. 1 i 16 naszego czasopisma.